

TO BĘDZIE PIĘKNA KSIĄŻKA

Tych dziesięć obiektów bardzo rzadko opuszcza magazyn biblioteczny, są niezwykle cenne i naj... pod wieloma względami. Wybrano je z miliona obiektów znajdujących się w księgach inwentarzowych PAN Biblioteki Gdańskiej, to taka kompania reprezentacyjna. Przed nami niezwykle premia wydawnicza albumu w dwóch wersjach językowych, polskiej i angielskiej, przygotowanego z okazji 425 urodzin PAN Biblioteki Gdańskiej.

Walorem tej publikacji niewątpliwie jest to, że z bliska będziemy mogli obejrzeć obiekty, które bardzo rzadko opuszczają magazyn biblioteczny. Zobaczymy je z bliska dzięki fotografiom, często przybliżającym detale niewidoczne nieuzbrojonym okiem. Reprodukcje do publikacji wykonał Grzegorz Nosorowski, od 35 lat specjalizujący się w fotografowaniu dzieł sztuki, muzealiów i starodruków. O czym więcej za chwilę...

Spektakularne pod każdym względem

Jak z miliona obiektów znajdujących się w księgach inwentarzowych PAN Biblioteki Gdańskiej wybrać dziesięć?

– To rzeczywiście bardzo trudne zadanie i nie obyło się bez sporów. Stawialiśmy sobie wiele pytań. Jakie obrać kryteria, czy kierować się unikatowością, walorem artystycznym, a może wartością dla nauki? – mówi dr Zofia Tylewska-Ostrowska, autorka opisów obiektów, na co dzień kierownik Działu Zbiorów Specjalnych. – Wybrane obiekty wydają się spełniać wszystkie te wymogi z nawiązką, są spektakularne pod każdym względem. Zaskakują artyzmem wykonania, stanowią unikatowe źródła do badań i odzwierciedlają stan wiedzy minionych epok. Dowodzą bogactwa zbiorów PAN Biblioteki Gdańskiej i ich różnorodności. A przede wszystkim mają gdańskie pochodzenie i dotyczą wielowiekowej historii miasta.

Najstarsze spośród zaprezentowanych w publikacji jubileuszowej są tabliczki woskowe – krzyżackie zapiski sądowe, z których dowiadujemy się, kto w Gdańsku w XIV–XV wieku przekroczył prawo, jaką udowodniono mu winę i jaką wymierzono karę. Od starożytności po średniowiecze tabliczki woskowe były jednym z najpopularniejszych materiałów pisarskich. Do dziś zachowało się w Polsce jednak tak niewiele tabliczek – poza Gdańskiem tylko w Toruniu i Elblągu – że można uznawać je za unikaty.

Najmniej lat mają pamiątki po majorze Henryku Sucharskim, komendancie Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Po siedmiodniowej obronie, w ogniu przeważających sił nieprzyjaciela, Niemcy w dowód uznania pozwolili komendantowi zachować oficerską szablę. Wśród licznych pamiątek po majorze Sucharskim zachował się również kwit potwierdzający zarekwirowanie tej szabli w oflagu w Hohnstein, a również osobiste dokumenty, odręczne notatki dotyczące przebiegu walk na Westerplatte i późniejszych losów wojennych, fotografie i korespondencja.

Każdy projekt to efekt spotkania

Projekt szaty graficznej wydawnictwa jubileuszowego to realizacja Emilii Wernickiej – graficzki, absolwentki Wydziału Grafiki ASP w Gdańsku, dziś asystentki na macierzystej uczelni. Jeszcze w czasach studenckich wiele godzin przesiedziała w PANIE (tak powszechnie mówi się o tej bibliotece), ucząc się m.in. przysłów niderlandzkich. Później połączyły ją z biblioteką wspólne sympozja – „Drukowane piękno”, „100 x propaganda”, „Szary Kruk”, „Małe rzeczy” – oraz towarzyszące tym wydarzeniom wystawy i publikacje książkowe. Wydawnictwo jubileuszowe jest kolejną wspólną realizacją.

– Spotkania z ludźmi dalekimi i bliskimi, ja zawsze na nie bardzo czekam. Każdy projekt, jaki realizuję, to efekt spotkania, osobowości osób, z którymi współpracuję – opowiada Emilia Wernicka. – Na tę magiczną publikację składają się osobowości wyjątkowe kilku osób: dr Zofii Tylewskiej-Ostrowskiej, dr Anny Walczak, Wandy Pętlickiej, profesora Stanisława Rośka, Marcina Wichy, Katarzyny Żelazek, Barbary Frydrych, Agnieszki Tokarskiej-Więcek, Grzegorza Nosorowskiego. Te osoby współtworzą ten fantastyczny projekt i w tym miejscu myślę, że warto to zaznaczyć, bo ta drużyna to jest dla mnie pewien etap i klucz do procesu projektowego. Mój dream team. Publikacja nie miałaby takiej formuły i kształtu jak ma, gdyby nie bliskie relacje z paniami z biblioteki. Mamy już wiele projektów za sobą i mam nadzieję, że też wiele przed nami.

– Zasadniczy kłopot, jaki stanął przed graficzką, był taki, żeby ujednoczyć wizualnie dziesięć obiektów z różnych epok. Obserwuję jej pracę, wydaje mi się, że nieźle one postępują i dostaniemy rzeczywiście bardzo ciekawą publikację – opowiada prof. Stanisław Rosiek, prezes gdańskiego wydawnictwa słowo/obraz terytoria, słynącego z wysmakowanych druków, które jest wydawcą publikacji.

Emilia Wernicka przygotowała do wyboru sześć projektów szaty graficznej książki. Spośród nich najwięcej głosów w kolegium zebrał ten, którego źródłem jest motyw kwiatowy z wyklejki ze Starego Testamentu Biblii Gralathów. Sama Biblia Gralathów również jest bohaterką książki, jedną z dziesięciu naj..., a nawet dwukrotnie naj... Dlaczego Biblia nosi przydomek „Gralathów”?

Dobre życie i wzmocnienie w cnotach

Dwutomowa Biblia, przetłumaczona na język niemiecki przez Marcina Lutera, została wydana przez Corneliusa Johanna Sterna w Lünebergu w 1711 roku, z najwyższą starannością o kunszt edytorski, rytowniczy i introligatorski. Zawiera aż 253 całostronicowe miedzioryty ze scenami biblijnymi wyrytowane przez Christopha Weigla z Norymbergi, któremu za wzór posłużyły rysunki Johanna i Caspra Luykenów. Całości dopełnia kunsztowna renesansowa oprawa.

Akwarele z herbem Gralathów na pierwszych stronach obu tomów Biblii i rękopiśmienne wpisy pierwszego właściciela Johanna Urlicha Gralatha (1646–1736), który osiadł wraz z rodziną w Gdańsku w 1690 roku, nie pozostawiają wątpliwości co do tego, w którym znajdowały się księgozbiory.

25 marca 1719 roku Johann Urlich w adnotacji umieszczonej w Biblii uregulował kwestię jej dziedziczenia. W pierwszej kolejności zapisał obie księgi najstarszemu wnukowi Johanowi Carlowi – z życzeniami mocnej wiary, dobrego życia i wzmacniania się w starych cnotach chrześcijańskich. W przypadku bezpotomnej śmierci obdarowanego Biblia miała przypaść w udziale jego młodszemu bratu Danielowi, a jeśli i ten nie pozostawiłby potomków, kolejnym spadkobiercą miał zostać najmłodszy z braci.

Biblia była dziedziczona w rodzinie Gralathów aż do 2011 roku, kiedy to ostatni z rodu Raffaele Donati von Gralath – zamieszkały we Florencji, dokąd jego przodkowie przeprowadzili się pod koniec XIX wieku – postanowił w testamencie, aby rodzinne pamiątki wróciły do Gdańska. Zgodnie z wolą zmarłego wdowa ofiarowała miastu w darze kolekcję olejnych portretów rodzinnych; te trafiły do Muzeum Narodowego w Gdańsku. A Biblię, mając swobodę w decyzji co do jej dalszych losów, sprzedała miastu za 25 tys. euro. 11 września 2013 roku aktem donacyjnym prezydent Paweł Adamowicz przekazał Biblię Gralathów jako bezterminowy depozyt do zbiorów PAN Biblioteki Gdańskiej.

Laikowi nie wystarczy fantazji

Emilia Wernicka przyznaje, że obcowanie ze starymi księgami to przyjemność sama w sobie. Długo rozbudowywała materiał zdjęciowy o kolejne detale.

– Liczba książek w przestrzeni biblioteki i ich zapach działają na wyobraźnię. Bardzo chciałabym, aby każdy odbiorca naszego albumu zachwyił się nimi tak jak ja – mówi graficzka i dodaje. – Mam takie marzenie, żeby biblioteka postrzegana dzisiaj przez wielu studentów jako hermetyczna instytucja, zaczęła być dla nich inspirującą przestrzenią, gdzie realizowanych jest wiele projektów kulturalnych.

Grzegorz Nosorowski pierwszy zawodowy kontakt z księgozbiorem PAN Biblioteki Gdańskiej miał 10 lat temu, kiedy uruchamiano projekt Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej. Obecnie ten fotograf, zatrudniony na stałe w Muzeum Narodowym w Gdańsku, często współpracuje też z PAN Biblioteką Gdańską.

Laikowi trudno sobie wyobrazić, jak wygląda proces fotografowania książek i obiektów, których wiek liczy się w setkach lat. Stare woluminy zwykle różnią się gabarytami od dzisiejszych książek – są znacznie większe. Księgi nie można rozłożyć płasko i przycisnąć szybą, aby wyrównać fotografowaną powierzchnię. Mogłoby to bowiem powodować uszkodzenia oprawy, a dodatkowo utraciłoby się naturalny efekt widoku otwartej księgi. Swobodnie leżąca książka nie daje się sfotografować tak, aby cała powierzchnia strony była jednakowo czytelna, niektóre fragmenty na zdjęciu tracą ostrość. Chcąc uzyskać ostrość na całej powierzchni, trzeba wykonać co najmniej trzy zdjęcia przy różnych ustawieniach ostrości i zmontować je w całość w programie komputerowym. Żeby sfotografować rozkładówkę, czyli dwie sąsiadujące ze sobą strony, należy zatem wykonać minimum dziewięć ujęć – trzy fotografie lewej strony, trzy prawej

i trzy miejsca ich łączenia, z dużym zapasem na lewą i prawą stronę, tak by można było zmontować całość w rodzaj panoramy. Do tego, fotografując 300–400-letni papier lub pergamin, trzeba używać oświetlenia nieemitującego promieniowania UV oraz stosować jak najkrótszy czas naświetlenia.

Dodatkowe utrudnienie pojawiło się przy digitalizacji tabliczek woskowych. Uwidocznienie wklęsłego tekstu wykonanego na czarnej powierzchni wymagało zastosowania nietypowego rodzaju oświetlenia.

Nowe spojrzenie

– W momencie, kiedy robiliśmy te zdjęcia, firma Fujifilm Polska udostępniła mi do testów swój najnowszy aparat Fujifilm GFX 100. Jego wyjątkową cechą jest to, że przy matrycy 100 milionów pikseli zastosowana w nim funkcja pixelshift pozwala na zwiększenie jej efektywności aż do 400 Mpx – Grzegorz Nosorowski opowiada o imponującej technologii. – Większość zdjęć została wykonana właśnie tym aparatem.

Sfotografowanie 10 obiektów – stronic, opraw, detali stanowiących o oryginalności – zajęło osiem dni zdjęciowych, z których najdłuższy trwał aż 13 godzin. Fotograf nacisnął migawkę 3 tys. razy, a ostatecznie wykorzystanych zostało ok. 1 tys. zdjęć.

– Muszę podkreślić, że gdyby nie pani Stefania Sychta, jej zacięcie i oddanie zwłaszcza w ostatnim 13-godzinnym dniu zdjęciowym, prawdopodobnie nie udało się tego zrobić, a na pewno nie w tak krótkim czasie – przyznaje.

Stefania Sychta, trzeba wyjaśnić, to germanistka i starodrucznik, opiekuje się zbiorami specjalnymi. W bibliotece pracuje od 40 lat.

Tekst dedykowany Bibliotece Gdańskiej popisał Marcin Wicha – prozaik, grafik i rysownik, który uwiódł czytelników książkami – „Rzeczy, których nie wyrzuciłem” (Nagroda Nike 2018) i „Jak przestałem kochać design”. Premiera jego najnowszej książki – „Kierunek zwiedzania” odbyła się w kwietniu tego roku i zebrała wyśmienite recenzje.

– Zapraszając Marcina Wichę do tego projektu, nie przypuszczaliśmy, że ten interesuje się życiem bibliotek, przegląda ich zbiory, poszukuje kluczy doboru księgozbioru, bada oddziaływanie architektury – opowiada Aleksandra Dulkiwicz, prezydent Gdańska, która podjęła się roli emisariuszki. – Zaproszenie przyjął z wielką radością, a jego wizyta studyjna w Gdańsku pozwoliła nam spojrzeć na naszą bibliotekę w nowy i świeży sposób. Bardzo jesteśmy mu za to wdzięczni.

Tekst Marcina Wichy będzie otwierał książkę.

– Napisał przewodnik reportażowy po bibliotece dzisiaj z perspektywą historyczną – dopowiada prof. Stanisław Rosiek.

Czy pomyśleliście kiedyś Państwo, że biblioteki są niczym frachtowce transportujące książki w czasie?

Książka ma się ukazać we wrześniu. Termin premiery jest uzależniony od sytuacji epidemicznej.